



Druh Leon Skórzewski

Wspomnienie o harcerkach – kurierkach

Od początku konspiracji, czyli od października 1939 roku, obawialiśmy się przechwycenia przez Niemców korespondencji i meldunków. Rozmowy telefoniczne były pod pełną kontrolą Niemców. Na terenie Bródna działała powielarnia obsługująca cały Blok „Bazylika” Praga. To wszystko wymagało sprawnego przenoszenia materiałów na tzw. skrzynki. Niestety na ulicach często odbywały się kontrole, zatrzymania i rewizje osobiste. Szczególnie podlegali tym rewizjom mężczyźni.

Dziewczęta nie były tak ostro kontrolowane i dlatego prowadzono rozmowy z żeńską organizacją harcerek, aby wspomogła nas w zakresie łączności. Jednak starania te nie spotkały się z oczekiwanym odzewem. Brak współpracy spowodował, że przy organizacjach męskich powstawały spontanicznie zespoły żeńskie pomagające w roznoszeniu korespondencji. Z czasem wybrane dziewczęta zaczęły przenosić również broń na szkolenia, aby idący na nie instruktor męczyzna jak najmniej ryzykował podczas zatrzymania.



Irena Krauze

Autorką i organizatorką takiej służby harcerek na terenie Bloku „Bazylika” Praga była Irena Krauze „Ika”, która za wiedzą i zgodą komendanta „Bojowych Szkół” Mieczysława Słonia „Juranda” na przełomie 1941 i 1942 roku z harcerek z 78 WDH oraz innych praskich żeńskich drużyn zmontowała dla celów łącznościowych 78 Warszawską Żeńską Drużynę Harcerską „Las”. Jeden z jej zastępów, o kryptonimie „Wilki”, przejął obsługę łączności nie tylko korespondencyjnej, ale również przenoszenia materiałów publicystycznych bródnowskich Bojowych Szkół.

W czasie okupacji zetknąłem się z dwiema takimi kurierkami. Jedną z nich Halina Buze, pseudonim „Aniela”, przewoziła głównie korespondencję, materiały drukowane i polecenia służbowe. Drugą była Zofia Podstawka, pseudonim „Janek” lub „Lidia”. O ile obie funkcje nie były łatwe, to jednak ta, którą pełniła „Lidia”, była szczególnie trudna i niebezpieczna, bo zadaniem dziewczyny było przenoszenie broni na szkolenia.



Halina Buze

Praca tych kurierek zakończyła się w kwietniu-maju 1944 roku, kiedy ich obowiązki przejął zespół najmłodszych szaroszeregowców „Zawisza” działający na terenie Bródna od października 1943 roku. Oczywiście oprócz tych dwóch harcerek pracowały również pozostałe dziewczęta ze składu zastępu „Wilki”. Jednak chciałbym szerzej opisać pracę jednej z nich, którą w czasie okupacji spotkałem zaledwie dwa razy. Było to w roku 1942 a potem

1943. Podczas tych spotkań zwróciłem na nią szczególną uwagę. Później zobaczyliśmy się dopiero po wojnie, kiedy obydwoje studiowaliśmy na Wydziale Mechanicznym Politechniki Warszawskiej. Wtedy też dowiedziałem się tego, co opiszę dalej.



Nasze pierwsze, a potem drugie spotkanie w czasie okupacji odbyło się w lokalu przy ulicy Palestyńskiej 18 (*nieistniejąca dziś ul. Palestyńska - zielona linia na planie, na zdjęciu – w głębi za samochodem*). Kiedy pierwszy raz miało odbyć się szkolenie z bronioznawstwa, postanowiłem osobiście wszystko nadzorować. Sekcja harcerzy gotowych do przejścia szkolenia stawiała się na godzinę 16:30. Przebywali w zamkniętym pomieszczeniu z zawiadomieniem, że będą izolowani około dwóch-trzech godzin, aby dochować zasad konspiracji. Dostawa broni była przewidziana na godzinę 17. Instruktor zameldował się około 15 minut wcześniej. Znałem go, ale wymieniliśmy hasła zgodnie z rytuałem. Razem oczekiwaliśmy dostawy broni na szkolenie. Parę minut przed godziną 17 usłyszałem pukanie do drzwi. Gdy otworzyłem, zobaczyłem małą, szczupłą dziewczynkę, która bystro patrząc w moje oczy, nie przekraczając progu, wypowiedziała hasło. Lekko zaskoczony i trochę zbaraniały wydukałem odzew. Zobaczyłem błysk w oczach dziewczyny i rodzaj ulgi. Bezceremonialnie weszła do lokalu i spytała mnie, gdzie może usiąść. Następnie z torebki wyjęła pistolet „Vis” i rozładowała go z ostrej amunicji, potem wyjęła tzw. ślepaki, które podała mi razem z pistoletem. Sama usiadła, wyjęła coś i zaczęła czytać. Wciąż lekko oniemiały, przekazałem pistolet ze ślepakami do pomieszczenia obok, gdzie instruktor rozpoczął szkolenie zaplanowane na dwie godziny. Byłem obserwatorem tego szkolenia. Po zakończeniu instruktor podał mi pistolet i ślepaki, z którymi wyszedłem i przekazałem czekającej cierpliwie harcerce-kurierce. Ta w mojej obecności załadowała pistolet ostrą amunicją, powiedziała „dobranoc” i już jej nie było. Zgodnie z rytuałem, po pięciu minutach pozwoliłem opuścić lokal instruktorowi a po następnych 10 minutach sam wyszedłem. Członkowie tej sekcji po szkoleniu z bronioznawstwa mieli zaplanowane jeszcze inne szkolenie, z którego wyszli dopiero po pół godzinie.



Aby zmniejszyć ryzyko w przenoszeniu broni, staraliśmy się te zajęcia prowadzić w soboty i niedziele, bo mogliśmy wtedy uruchamiać dwa a nawet trzy szkolenia. Po pewnym czasie, postanowiłem umówione szkolenie osobiście skontrolować. Wszystko przebiegało zgodnie z planem. I wtedy zorientowałem się, że broń jest dowożona przez tę samą harcerkę-kurierkę.

Prawie po sześciu latach, dopiero w 1947 roku, stojąc przy oknie w przerwie wykładów na terenie tzw. Kreślarni Politechniki Warszawskiej zobaczyłem dziewczynę wjeżdżającą na włoskim skuterze Lambretta. Wtedy taki skuter a do tego kierująca nim dziewczyna to była nie tylko rzadkość, ale sensacja, połączona z zazdrością nas - chłopaków studentów Politechniki. Po chwili dziewczyna zdjęła kask i wtedy momentalnie, skacząc po kilka schodków popędziłem na dół, by sprawdzić, czy się nie mylę. Tak, to była ONA. Jedna z wielu cichych kurierek, które ryzykując życiem, pomagały nam wykonywać zadania, także ryzykowne, ale przecież zupełnie inne. Dowiedziałem się, już spokojnie, bez potrzeby narażania się na dekonspirację, jakie były jej dzieje od maja 1944 roku. Bez wątpienia jej życie stało się burzliwe, ale sama wybierała niebezpieczne zadania. Oto, czego się dowiedziałem.



Lambretta A

Na okres Powstania została przydzielona na przez swój właściwy przydział do Wojskowej Służby Kobiet. Poszukiwano kogoś, kto podjąłby się roli kuriera z tajnymi poleceniami i rozkazami od dowódcy – Komendanta Armii Krajowej z Warszawy do Lwowa. Nie chiano ryzykować przekazu radiowego, o telefonie też nie było mowy. Niemcy ustępowali na froncie wschodnim pod naciskiem Armii Czerwonej. Front wschodni zbliżał się do Lwowa. Misja była trudna również z powodu przekraczania granicy między Generalnym Gubernatorstwem a Ukraińską SRR. Zofia nie знаła okoliczności decyzji-wyboru, ale zapytano ją, czy podjęłaby



Zofia Podstawka

się być tym kurierem. Wyraziła zgodę i wyruszyła do Lwowa w pierwszej dekadzie maja 1944 roku. W obcasach butów sportowych, odpowiednio sztucznie postarzanych, miała ukryte rolki filmowe z nagraniem poleceń dla dowódcy Armii Krajowej we Lwowie. Żadnych zapisanych wiadomości mieć przy sobie nie mogła. Adres i kody kontaktowe miała wyuczone na pamięć. Cała jej podróż do Lwowa i z powrotem trwała około dwóch tygodni. Zanim powróciła do Warszawy dowódca AK Lwowa drogą radiową potwierdził otrzymanie przesyłki. Po powrocie i odmeldowaniu się w Bloku „Bazylika” zgodnie z przydziałem, będąc podporządkowana w ramach Wojskowej Służby Kobiet (WSK), znalazła się w czasie Powstania na terenie Warszawy, przydzielona do opieki nad ludnością cywilną.

Kiedy Batalion „Zośka” po upadku Starego Miasta, wycofywał się kanałami i wychodził w rejonie ulicy Ordynackiej na Nowym Świecie, Zosia spotkała znajomych harcerzy z Pragi (m.in. Wiktora Szelińskiego pseudonim „Andrzej Pol”) i ustaliła swoje przyłączenie się, po uprzednim uzgodnieniu swojego odejścia z WSK. To, co z nazwy było jeszcze batalionem „Zośka”, już po paru dniach odpoczynku, bo chyba 4 czy 5 września skierowano na przyczółek czerniakowski. Niemcy starali się go odciąć od Wisły, aby uniemożliwić desantowanie wojsk polskich, które z terenu Saskiej Kępy wykonały udany początkowo desant. Około 16-17 września 1944 roku kończyła się walka pod naporem Niemców. Zosia wykonując polecenie, przebiegała przez ulicę i została postrzelona w nogę. Przeleżała parę godzin zanim nie ściągnęli jej mieszkańcy na czele z księdzem z pobliskiego



REKONSTRUKCJA WYDARZEŃ 2019

Kościół p.w. Matki Boskiej Częstochowskiej. Niemcy po opanowaniu tego terenu pozwolili ludziom, by ją stamtąd zabrali. Po opatrzeniu, już wspólnie z ludnością cywilną, została wyprowadzona, a raczej wyniesiona poza granice Warszawy, w rejon dzisiejszego Wilanowa.



Do Warszawy wróciła natychmiast po wyzwoleniu stolicy w styczniu 1945 roku. We wrześniu 1946 roku została przyjęta na Wydział Mechaniczny Politechniki Warszawskiej. Mnie też przyjęto na ten sam wydział, ale rok później (we wrześniu 1947 roku), gdyż zostałem zdemobilizowany dopiero w grudniu 1946 roku.

Dzięki Zofii Podstawskiej poznałem po wojnie jeszcze jedną ocalałą z pożogi wojennej harcerkę zastępu „Wilki” o nazwisku Maria Woźna (po mężu Kolos), pseudonim „Maruszka”.

Zofia Podstawska zmarła 8 grudnia 2015 roku.

Takie jest moje wspomnienie o dziewczynach-harcerkach z Pragi. Mając zaledwie 15-16 lat potrafiły wykonywać polecenia, umiały opanować nerwy i ludzki strach nieobcy nam podczas okupacji. Nikt z nas nie oczekiwał odznaczeń i orderów. O ile wiem, Zofia Podstawska na pewno nic takiego nie otrzymała. Nikt nie miał głowy, bo zaraz było Powstanie. A potem nie było warunków, aby o to zadbać. Po Powstaniu, w czasach komuny za przynależność do Armii Krajowej mogła grozić nawet śmierć, wielu zresztą spotkał taki los.

Więcej o praskich Szarych Szeregach w książce pt. „Straż nad Wisłą” Grzegorza Nowika.

Warszawa, 22 lutego 2021 r.